

# Jean-François Lyotard

---

## Kondycja ponowoczesna

---

Sztuka i Filozofia 13, 25-35

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Jean-François Lyotard*

## KONDYCJA PONOWOCZESNA\* (fragmenty)

### OPOWIEŚCI LEGITYMIZUJĄCE WIEDZĘ

Przeanalizujemy dwa wielkie warianty opowieści legitymizacyjnej, jeden bardziej polityczny, drugi bardziej filozoficzny, oba o wielkim znaczeniu dla historii nowożytnej, zwłaszcza dla historii nauki i jej instytucji.

Pierwsza czyni swoim podmiotem ludzkość jako bohatera wolności. Wszystkie ludy mają prawo do nauki. Jeżeli podmiot społeczny nie jest jeszcze podmiotem wiedzy naukowej, to tylko dlatego, że przeszkodzili mu w tym księża i tyrani. Trzeba odzyskać prawo do nauki. Jest rzeczą zrozumiałą, że opowieść ta przyświeca bardziej polityce nauczania podstawowego, niż uniwersyteckiego i wyższego w ogóle. Polityka edukacyjna III Republiki bardzo dobrze ilustruje te założenia.

Co do szkolnictwa wyższego, opowieść ta zdaje się ograniczać jego znaczenie. Rozporządzenia wydane w tej materii przez Napoleona tłumaczy się na ogół jego troską o wykształcenie kompetencji administracyjnych i zawodowych koniecznych do stabilności państwa. Zapomina się przy tym, że w perspektywie opowieści wolnościowej państwo nie czerpie prawomocności samo z siebie, lecz z ludu. Instytucje nauczania wyższego miały być, zgodnie z polityką Cesarstwa, kuźniami kadr państwowych, a wtórnie kadr społeczeństwa obywatelskiego właśnie dlatego, że poprzez administrację i zawody, jakich ona wymaga, sam naród miał wywalczyć swoje swobody dzięki upowszechnieniu nowej wiedzy w społeczeństwie. Takie rozumowanie pozwala również uzasadnić powoływanie instytutów ściśle naukowych. Odwołanie do opowieści wolnościowej pojawia się zawsze, gdy państwo bierze bezpośrednią odpowiedzialność za kształcenie „ludu”, zwanego narodem, i za wprowadzenie go na drogę postępu.

W drugiej opowieści legitymizacyjnej relacja między nauką, narodem i państwem kształtuje się zupełnie inaczej. Jest to widoczne przy zakładaniu

---

\* Fragmenty książki, która ukaże się nakładem Fundacji Aletheia (w wersji tu drukowanej opuszczono specjalistyczne przypisy – red.).

uniwersytetu berlińskiego (w latach 1807–1810), który będzie miał znaczny wpływ na organizację nauczania wyższego w młodych krajach na przestrzeni XIX i XX wieku.

Z okazji powołania tego uniwersytetu pruski minister otrzymał projekt Fitchego i konkurencyjne uwagi Schleiermachera. Spór miał rozstrzygnąć Wilhelm von Humboldt, który wybrał bardziej „liberalną” opcję tego drugiego.

Czytając rozprawkę Humboldta, można ulec pokusie sprowadzenia całej jego polityki naukowej do sławnej zasady: „Dążyć do wiedzy jako takiej”. Jednak w ten sposób mylnie odczytalibyśmy cele takiej polityki, w gruncie rzeczy bardzo bliskiej poglądom, które pełniej rozwinął Schleiermacher i którymi rządzi interesująca nas zasada legitymizacyjna.

Humboldt twierdzi oczywiście, że nauka posłuszna jest swoim własnym regułom, że instytucja naukowa „żyje i nieustannie odtwarza się sama z siebie, bez jakiegokolwiek przymusu ani wyznaczonego celu”. Ale dodaje, że uniwersytet winien oddać swoje tworzywo, naukę, sprawię „duchowego i moralnego kształcenia narodu”. Jak taki efekt *Bildung* może wynikać z bezinteresownego poszukiwania wiedzy? Czyż państwo, naród, cała ludzkość nie są obojętne na wiedzę dla wiedzy, jak przyznaje sam Humboldt, na „poznanie”, ale „charakter i działanie”.

Doradca ministra staje tedy przed największym konfliktem – który ma wiele wspólnego z rozdziałem między wiedzą i wolą, wprowadzonymi przez kantowską krytykę – konfliktem między grą językową składającą się z wypowiedzi referencyjnych, posłusznych kryteriom prawdziwości, a grą językową, która rządzi praktyką etyczną, społeczną, polityczną, i która z konieczności zawiera decyzje i zobowiązania, to znaczy wypowiedzi, co do których nie oczekujemy, że będą prawdziwe, ale że będą sprawiedliwe, które zatem w ostatecznej instancji nie należą do wiedzy naukowej.

Zjednoczenie tych dwóch rodzajów dyskursu jest jednak niezbędne dla *Bildung*, o jaką chodzi w projekcie Humboldta, polega ona bowiem nie tylko na zdobyciu wiedzy przez jednostki, ale też na wykształceniu w pełni prawomocnego podmiotu wiedzy i społeczeństwa. Humboldt odwołuje się więc do Ducha, przez Fichtego zwanego Życiem, którym powoduje potrójna, czy raczej na trzy sposoby jedna i ta sama inspiracja: „aby wszystko wyprowadzać z zasady źródłowej”, czemu odpowiada działalność naukowa; „aby wszystko odnosić do ideału”, co odnosi się do praktyki etycznej i społecznej; „aby tę zasadę i ten ideał łączyć w jednej Idei”, dzięki czemu poszukiwanie prawdziwych przyczyn w nauce nie może zbiegać się z dążeniem do słusznych celów w życiu moral-

nym i politycznym. Prawomocny podmiot powstaje na gruncie tej ostatecznej syntezy.

Humboldt wtrąca mimochodem, iż ta potrójna aspiracja w sposób naturalny mieści się w „intelektualnym charakterze narodu niemieckiego”. Jest to ustępstwo, choć dyskretne, na rzecz drugiej opowieści, to znaczy idei, zgodnie z którą podmiotem wiedzy jest lud. Po prawdzie idea ta z trudem godzi się z opowieścią legitymizacyjną, proponowaną przez niemiecki idealizm. Świadczy o tym podejrzliwość Schleiermachera, Humboldta, a nawet Hegla wobec państwa. Schleiermacher obawia się ciasnego nacjonalizmu, protekcjonizmu, utylitaryzmu, pozytywizmu, jaki przyświeca władzom publicznym w dziedzinie nauki, ponieważ zasada wiedzy nie zawiera się w nich nawet pośrednio. Podmiotem wiedzy nie jest lud, lecz duch spekulatywny. Jego wcieleniem nie jest, jak w porewolucyjnej Francji, państwo, ale System. Legitymizacyjna gra językowa nie jest grą polityczno-państwową, lecz filozoficzną.

Główne zadanie uniwersytetów polega na tym, by „wyłożyć ogół nauk i ukazać zasady oraz podstawy wszelkiej wiedzy”, bo „nie ma twórczej zdolności naukowej bez ducha spekulatywnego”. Spekulacją nazywa się tu dyskurs, który dostarcza legitymacji dyskursowi naukowemu. Wyższe szkoły zawodowe mają charakter funkcjonalny, ale Uniwersytet jest spekulatywny, to znaczy filozoficzny. Filozofia winna odtworzyć jedność wiedzy rozsianej w naukach szczegółowych, w laboratoriach i w nauczaniu przeduniwersyteckim; może tego dokonać tylko w takiej grze językowej, która różne nauki powiąże ze sobą jako momenty stawania się ducha, a więc w narracji, a raczej w metanarracji rozumowej. Hegłowska *Encyklopedia* (1817–27) będzie chciała sprostac temu projektowi totalizacji, obecnemu już u Fichtego i u Schellinga jako idea Systemu.

Takie powoływanie się na rozwój Życia, będącego zarazem Podmiotem, oznacza w gruncie rzeczy powrót do wiedzy narracyjnej. Istnieje powszechna „historia” ducha, duch jest „życiem”, a to „życie” polega na przedstawianiu i wyrażaniu samego siebie za pośrednictwem uporządkowanego poznania wszystkich form badanych przez nauki empiryczne. *Encyklopedia* idealizmu niemieckiego opowiada „historię” owego podmiotu-życia. W istocie tworzy metaopowieść, bo opowieści tej nie może opowiadać lud, pogrążony w partykularnej pozytywności swojej tradycyjnej wiedzy, ani ogół uczonych, których ogranicza związany z ich specjalnościami profesjonalizm.

Tylko metapodmiot może dostarczyć legitymacji jednocześnie dyskursowi nauk empirycznych i bezpośrednim instytucjom kultury narodowej.

Ów metapodmiot, wypowiadając ich wspólną podstawę, urzeczywistnia ich wewnętrzny, niejawny cel. Miejscem, w którym przebywa, jest spekulatywny Uniwersytet. Nauka pozytywna i lud są tylko jego prymitywnymi postaciami. Nawet państwo narodowe może prawomocnie wyrażać lud tylko przez mediację wiedzy spekulatywnej.

Warto było odtworzyć filozofię, która legitymizowała powstanie uniwersytetu berlińskiego, gdyż miała ona stać się motorem nie tylko jego własnego rozwoju, ale też rozwoju współczesnej wiedzy. Jak wspominaliśmy, taka organizacja uniwersytecka służyła za model przy tworzeniu lub reformowaniu szkolnictwa wyższego w XIX i XX wieku w wielu krajach, poczynając od Stanów Zjednoczonych. Przede wszystkim jednak filozofia ta, która zwłaszcza w środowiskach uniwersyteckich bynajmniej nie zanikła, stanowi wyjątkowo sugestywne rozwiązanie problemu prawomocności nauki.

Badań i upowszechniania wiedzy nie usprawiedliwia się tu zasadą użyteczności. Nie myśli się wcale o tym, że nauka ma służyć interesom państwa i/lub społeczeństwa obywatelskiego. Pomija się humanistyczną zasadę, zgodnie z którą dzięki wiedzy wzrasta godność i wolność ludzkości. Niemiecki idealizm odwołuje się do metazasady, która ugruntowuje rozwój zarazem poznania, społeczeństwa i państwa w spełnianiu się „życia” Podmiotu, zwanego przez Fichtego „Życiem boskim”, a przez Hegla „Życiem Ducha”. W tej perspektywie wiedza znajduje prawomocność w sobie samej i to ona może powiedzieć, czym jest państwo i czym jest społeczeństwo. Ale tę funkcję może spełnić tylko, by się tak wyrazić, wchodząc na wyższy stopień, przestając być pozytywnym poznaniem desygnatu (przyrody, społeczeństwa, państwa itd.) i stając się nauką o tych naukach, to znaczy wiedzą spekulatywną. Pod nazwami Życia i Ducha kryje się ona sama.

Znamienny efekt podejścia spekulatywnego polega na tym, że wszystkie dyskursy poznawcze, dotyczące wszystkich możliwych desygnatów, są tu rozważane nie ze względu na wartość ich bezpośredniej prawdy, ale ze względu na wartość, jakiej nabierają przez zajmowanie pewnego miejsca w dziejach Ducha lub Życia, albo, inaczej mówiąc, ze względu na miejsce Encyklopedii, która opowiada dyskurs spekulatywny. Ów dyskurs przytacza je, wydobywając na jaw to, co sam wie, to znaczy wydobywając na jaw siebie. W tej perspektywie wiedza prawdziwa jest zawsze wiedzą pośrednią, składającą się z wypowiedzi przytaczanych i włączanych w metaopowieść podmiotu, który nadaje im prawomocność.

Dzieje się tak ze wszystkimi dyskursami, nawet jeśli nie mają one charakteru poznawczego, na przykład z dyskursami prawa i państwa.

Z takiego założenia wyrósł współczesny dyskurs hermeneutyczny, który zapewnia ostatecznie, że istnieje sens wart poznania i który legitymizuje w ten sposób historię, zwłaszcza historię świadomości. Wypowiedzi traktuje się tu jak ich własne autonomię i umieszcza się je w ruchu, w którym jedne z nich mają wytwarzać drugie: takie są reguły spekulatywnej gry językowej. Uniwersytet, jak wskazuje jego nazwa, jest jedyną instytucją powołaną do ich stosowania.

Jednak, jak mówiliśmy, problem prawomocności można rozwiązywać za pomocą innej procedury. Należy podkreślić jej odmiennność: pierwszy wariant legitymizacji odzyskał dziś wigor, natomiast status wiedzy uległ rozchwianiu i jego spekulatywna jedność została rozbita.

Wiedza nie znajduje się tu [tj. w pierwszym wariantcie legitymizacyjnym – M.K.] prawomocności w sobie samej, w podmiocie, który rozwija się, aktualizując swoje poznawcze możliwości, lecz w podmiocie praktycznym, jakim jest ludzkość. Zasadą ruchu ożywiającego lud nie jest wiedza w swej samolegitymizacji, lecz wolność w swoim samoufundowaniu albo, inaczej mówiąc, w swoim samorządzeniu. Podmiot jest podmiotem konkretnym, a przynajmniej założonym jako taki, jego epopeja jest epopeją emancypacji od wszystkiego, co przeszkadza mu w samorządzeniu. Przyjmuje się, iż prawa, jakie ów podmiot sobie nadaje, są sprawiedliwe nie dlatego, że zgadzają się z jakąś zewnętrzną naturą, ale dlatego, że z mocy konstytucji ustawodawcami są ci sami obywatele, którzy podlegają prawom, że zatem wola, aby prawo stanowiło sprawiedliwość, będąca wolą obywatela, pokrywa się z wolą ustawodawcy, aby sprawiedliwość stanowiła prawo.

Ten sposób legitymizacji przez autonomię woli uprzywilejowuje, jak widać, całkiem inną grę językową, tę, którą Kant nazywał imperatywem, a którą współcześni nazywają preskrypcją. Ważne jest nie to, a przynajmniej nie tylko to, by nadać ważność wypowiedziom referencyjnym, związanym z prawdą, takim jak: *Ziemia kręci się dokoła Słońca*, lecz to, by uprawomocnić wypowiedzi preskryptywne, związane ze sprawiedliwością, takie jak: *Trzeba zburzyć Kartaginę* albo: *Trzeba ustalić minimum socjalne w wysokości x franków*. W tej perspektywie wiedza pozytywna nie odgrywa żadnej innej roli poza tą, że informuje podmiot praktyczny o rzeczywistości, w jaką ma się wpisać wykonanie preskrypcji. Pozwala mu ona zakreślić ramy tego, co wykonalne, co można zrobić. Ale to, co warte wykonania, co należy zrobić, do niej nie należy. Czy jakaś rzecz jest możliwa, to jedna sprawa, czy jest słuszna, to rzecz inna. Wiedza nie jest już podmiotem, znajduje się w służbie podmiotu; jej jedyna (choć

istotna) prawomocność polega na tym, iż pozwala moralności stać się rzeczywistością.

W ten sposób między wiedzą a społeczeństwem i jego państwem powstaje relacja będąca w zasadzie stosunkiem środków do celu. Co prawda, naukowcy muszą ją uznać tylko wtedy, gdy uważają, że polityka państwa, to znaczy ogół jego preskrypcji, jest sprawiedliwa. Mogą odrzucić nakazy państwa w imię społeczeństwa obywatelskiego, którego są członkami, jeżeli sądzą, że nie jest ono przez państwo dobrze reprezentowane. Ten typ legitymizacji przyznaje im, jako praktycznym istotom ludzkim, możliwość odmowy udzielenia poparcia władzy politycznej, którą uważają za niesprawiedliwą, to znaczy nie opartą na autonomii we właściwym sensie. Mogą nawet posunąć się do tego, by, wykorzystując swoją wiedzę, pokazać, na czym polega nierealizowanie owej autonomii w społeczeństwie i w państwie. Odnajdujemy tu krytyczną funkcję wiedzy. Nie zmienia to faktu, iż ostatecznie jedyna prawomocność wiedzy płynie stąd, że służy ona celom, do jakich dąży podmiot praktyczny stanowiący autonomiczną wspólnotę.

Taki podział ról w przedsięwzięciu legitymizacyjnym jest, z naszego punktu widzenia, ciekawy, ponieważ zakłada, odwrotnie niż w teorii systemu/podmiotu, że niemożliwa jest unifikacja lub totalizacja gier językowych w metadyskursie. Przeciwnie, przywilej, jaki zostaje tu przyznany wypowiedziom preskryptywnym, wygłaszanym przez podmiot praktyczny, w zasadzie uniezależnia je od wypowiedzi naukowych, których jedyna funkcja polega na udzielaniu informacji rzeczonemu podmiotowi.

## DWIE UWAGI:

1. Łatwo zauważyć, że marksizm oscylował między dwoma opisanymi wyżej sposobami legitymizacji narracyjnej. Partia może zająć miejsce uniwersytetu, proletariat miejsce ludu lub ludzkości itd. Może stąd wynikać stalinizm z jego specyficznym stosunkiem do nauk, które mają być tylko cytatami w metaopowieści o marszu do socjalizmu, stanowiącym ekwiwalent życia ducha. Ale zgodnie z drugą wersją marksizmu może też rozwinąć się w wiedzę krytyczną, twierdząc, iż socjalizm nie jest niczym innym, jak konstytuowaniem się autonomicznego podmiotu i że cała zasadność wiedzy polega na dostarczaniu empirycznemu podmiotowi (proletariatowi) narzędzi jego emancypacji wobec alienacji i represji. Było to, z grubsza biorąc, stanowisko Szkoły Frankfurckiej.

2. Mowa wygłoszona przez Heideggera 27 maja 1933 roku w związku z obejmowaniem przezeń funkcji redaktora uniwersytetu we Freiburgu da się interpretować jako nieszczęśliwy epizod legitymizacji. Nauka spekulatywna stała się tu pytaniem o bycie. Jest ono „losem” narodu niemieckiego, zwanego „narodem historyczno-duchowym”. Temu to podmiotowi podlegają trzy służby: pracy, obrony i wiedzy. Uniwersytet dostarcza metawiedzy o tych służbach, to znaczy nauki. Podobnie więc jak w idealizmie, legitymizacja ma się dokonać za pomocą metadyskursu zwanego nauką, o pretensji ontologicznej. Ale jest to dyskurs zapytujący, a nie totalizujący. Z drugiej strony uniwersytet, będący miejscem jego wypowiedzenia, zawdzięcza tę naukę narodowi, którego „misja historyczna” polega na tym, by wprowadzić ów dyskurs w życie, pracując, walcząc i wiedząc. Powołaniem tego narodu-podmiotu nie jest emancypacja ludzkości, lecz urzeczywistnienie swojego „prawdziwego świata ducha”, który jest „mocą najgłębszego zachowywania sił ziemi i krwi”. To wprowadzenie do dyskursu ducha opowieści o rasie i pracy, mające służyć legitymizacji wiedzy i jej instytucji, jest podwójnie nieszczęśliwe: choć teoretycznie niespójne, wystarczyło przecież do tego, by w kontekście politycznym odbić się złowrogim echem.

## DELEGITYMIZACJA

We współczesnym społeczeństwie i we współczesnej kulturze, w społeczeństwie postindustrialnym, w kulturze ponowoczesnej, pytanie o legitymizację przyjmuje inną postać. Wielka opowieść, niezależnie od sposobu, w jaki dokonuje unifikacji wiedzy, to znaczy niezależnie od tego, czy jest opowieścią spekulatywną, czy opowieścią emancypacyjną, straciła wiarygodność.

Ten schyłek opowieści można uważać za skutek rozwoju technik i technologii od czasu drugiej wojny światowej, sprawiającego, że akcent przeniósł się na środki działania raczej niż na cele; albo też za efekt odnowy liberalnego, rozwiniętego kapitalizmu po okresie jego wycofania się w czasie keynesistowskiego protekcjonizmu lat 1930–1960, która wyeliminowała alternatywę komunistyczną i nadała szczególną wartość indywidualnemu korzystaniu z dóbr i usług.

Jest rzeczą zrozumiałą, że podźwignięcie się i pomyślny rozwój kapitalizmu z jednej strony, a oszałamiający rozkwit techniki z drugiej strony wywierają wpływ na status wiedzy. Ale by zrozumieć, dlaczego nowoczesna nauka była wrażliwa na te wpływy, zanim jeszcze one się



pojawiły, załączków „delegitymizacji” i nihilizmu trzeba szukać w wielkich opowieściach XIX wieku.

Po pierwsze, okazuje się, że narracja spekulatywna ma do wiedzy stosunek osobliwie dwuznaczny. W jej świetle wiedza zasługuje na to miano tylko o tyle, o ile jej wypowiedzi mogą być powtórzone („*zniesione*”, *hebt sich auf*) w cytacie, w ramach dyskursu drugiego stopnia (autonimia), który je uprawomocnia. Równa się to stwierdzeniu, że dyskurs referencyjny, odnoszący się bezpośrednio do jakiegoś desygnatu (żywego organizmu, własności chemicznej, zjawiska fizycznego itd.), tak naprawdę nie wie tego, co sądzi, że wie. Nauka pozytywna nie jest wiedzą. I spekulacja żyje z jej znoszenia. Znaczy to, że spekulatywna opowieść heglowska jest, jak przyznaje sam Hegel, sceptyczna w stosunku do poznania pozytywnego.

Nauka, która nie odkryła swojej prawomocności, nie jest prawdziwą nauką i spada do rangi, do poziomu ideologii lub narzędzia mocy, jeżeli dyskurs, który miał ją legitymizować, sam okazuje się, podobnie jak „prymitywna” opowieść, wiedzą prenaukową. A okazuje się nią niezawodnie, gdy tylko zwrócimy przeciwko niemu reguły gry nauki, którą Hegel określał mianem empirycznej.

Weźmy stwierdzenie spekulatywne: wypowiedź naukowa jest wiedzą wtedy i tylko wtedy, gdy potrafi znaleźć dla siebie miejsce w uniwersalnym procesie wytwarzania twierdzeń. Pojawia się pytanie: czy sama ta wypowiedź jest wiedzą w określonym przez siebie sensie? Jest nią tylko wtedy, gdy może siebie umieścić w uniwersalnym procesie wytwarzania. Otóż może to zrobić. Wystarczy, że założy, iż ów proces istnieje (Życie Ducha) i że ona sama jest jego wyrazem. To założenie jest wręcz niezbędne dla spekulatywnej gry językowej. Gdyby się go nie czyniło, język legitymizacji sam nie byłby prawomocny i razem z nauką pograżałby się w bezsensie, przynajmniej jeśli wierzyć idealizmowi.

Ale to założenie można rozumieć w zupełnie inny sposób, co zbliża nas do kultury ponowoczesnej: w przyjętej przez nas wcześniej perspektywie powiemy, że definiuje ono grupę reguł, jakie należy przyjąć, aby grać w grę spekulatywną. Takie stanowisko zakłada, po pierwsze, że akceptujemy język nauk „pozytywnych” jako ogólny modus języka wiedzy, a po drugie, że uważamy, iż ów język zawiera założenie (formalne i aksjomatyczne), które zawsze powinien objaśniać. Na swój sposób Nietzsche nie robi nic innego, kiedy pokazuje, że „europejski nihilizm” wynika z odniesienia naukowego wymogu prawdy do samego tego wymogu.

W ten sposób rodzi się idea perspektywy, która przynajmniej pod tym względem nie jest odległa od perspektywy gier językowych. Mamy tu do czynienia z procesem delegitymizacji, którego siłą napędową jest wymóg legitymizacji. „Kryzys” wiedzy naukowej, którego oznaki mnożą się od końca XIX wieku, nie wynika z przypadkowego rozrostu nauki w ramach postępu technicznego i ekspansji kapitalizmu. Wynika z wewnętrznej erozji zasady legitymizacji nauki. Erozja ta zachodzi w obrębie gry spekulatywnej i to ona, rozluźniając encyklopedyczny splot, w którym każda nauka miała znaleźć swoje miejsce, przynosi emancypację nauk.

Klasyczne podziały w obszarze naukowym zostają tym samym zakwestionowane; niektóre dyscypliny znikają, granice innych zaczynają się zązębiać, co rodzi nowe dziedziny. Spekulatywna hierarchia wiedzy ustępuje miejsca immanentnej i, by się tak wyrazić, „płaskiej” siatce zagadnień, których granice nieustannie się przemieszczają. Dawne „fakultety” rozpadają się na rozmaite instytuty i fundacje, uniwersytety tracą funkcję spekulatywnej legitymizacji. Wyzute z odpowiedzialności za badania, które tłamsi opowieść spekulatywną, ograniczają się do przekazywania wiedzy uznanej za ustaloną i dzięki dydaktyce zapewniają raczej reprodukcję profesorów, niż produkcję uczonych. W takim stanie zastaje je i potępia Nietzsche.

Co się tyczy drugiej procedury legitymizacyjnej, która wywodzi się z oświecenia i odwołuje do emancypacji, jej wewnętrzna siła erozyjna jest nie mniejsza od tej, która działa w dyskursie spekulatywnym. Ale dotyczy innego aspektu. Cechą charakterystyczną tej procedury jest to, że prawomocność nauki i prawdy funduje na autonomii rozmówców, zaangażowanych w praktykę etyczną, społeczną i polityczną. Otóż taka legitymizacja jest, jak widzieliśmy, nieuchronnie problematyczna, ponieważ między wypowiedzią referencyjną o wartości poznawczej, a wypowiedzią preskryptywną o wartości praktycznej, występuje zasadnicza różnica kompetencyjna, związana z zakresem ich trafności. Nie sposób dowieść, że jeśli jakaś wypowiedź opisująca rzeczywistość jest prawdziwa, to wypowiedź preskryptywna, z konieczności pociągająca za sobą zmianę tej rzeczywistości, jest słuszna.

Weźmy przykład zamkniętych drzwi. Między zdaniem *Drzwi są zamknięte* i *Otwórzcie drzwi* nie ma wynikania w sensie logicznym. Te dwa zdania należą do dwóch autonomicznych zespołów reguł, inaczej definiujących trafność, a zatem i kompetencję. Podział rozumu na poznawczy lub teoretyczny z jednej strony, i praktyczny z drugiej strony, podważa prawomocność dyskursu naukowego, nie wprost, lecz pośrednio,

pokazuje bowiem, iż jest on grą językową posiadającą własne reguły (których pierwszym zarysem są aprioryczne warunki poznania u Kanta), ale że nie jest wcale powołany do tego, by rządzić grą praktyczną (ani też estetyczną). Gra językowa nauki zostaje zrównana z innymi.

Jeśli pójdziemy tą drogą trochę dalej i rozszerzymy zakres tej deligitymizacji, co na swój sposób robi Wittgenstein, a na swój sposób myśliciele tacy, jak Levinas czy Buber, dojdziemy do ważnego nurtu ponowoczesności: nauka gra swoją własną grę, ale nie może legitymizować innych gier językowych. Wymyka się jej na przykład gra preskrypcji. Ale nade wszystko nie może legitymizować siebie samej, jak zakładała spekulacja.

Wśród pleniących się gier językowych zdaje się zanikać sam podmiot społeczny. Więż społeczna ma charakter językowy, ale nie stanowi jej jednolita nić. Jest to tkanina, w której krzyżują się co najmniej dwie, a w rzeczywistości niezliczona liczba gier językowych, rządzących się odmiennymi regułami. Wittgenstein pisze: „Na nasz język można patrzeć jak na stare miasto: płatanina uliczek i placów, starych i nowych domów, domów z dobudówkami z różnych czasów; a wszystko to otoczone licznymi nowymi przedmieściami o prostych i regularnych ulicach, ze standardowymi domami”. I aby pokazać, że nie da się tu zastosować zasady jednolitej całości, czyli syntezy w metadyskursie wiedzy, odnosi do językowego „miasta” stary paradoks, pytając: „A od ilu domów, czy ulic, miasto zaczyna być miastem?”

Do starych języków dołączają nowe, tworząc przedmieścia starego miasta, „symbolika chemiczna i symbolika rachunku różniczkowego”. Trzydzieści pięć lat później można do tego dodać języki maszynowe, matryce teorii gier, nowe notacje muzyczne, symbolikę logik niereferencyjnych (logiki czasu, logiki deontyczne, logiki modalne), język kodu genetycznego, grafemy struktur fonologicznych itd.

Taki rozpad może wywoływać przygnębiające wrażenie, bo przecież nikt nie mówi wszystkimi tymi językami, nie istnieje też obejmujący je, uniwersalny metajęzyk; projekt systemu-podmiotu okazał się porażką, projekt emancypacyjny nie ma nic wspólnego z nauką, człowiek nurza się w pozytywizm takiej czy innej wiedzy szczegółowej, uczeni stali się naukowcami, których nikt nie ogarnia; ze swej strony filozofia spekulatywna lub humanistyczna zrzekła się funkcji legitymizacyjnych, co tłumaczy kłopoty, w jakie popada, kiedy gdzieś rości obie jeszcze pretensje do ich wypełniania, a także jej redukcję do analizy logicznej lub do historii idei, kiedy realistycznie z tych pretensji rezygnuje.

Taki pesymizm charakteryzował wiedeńską generację z początku wieku. Byli to artyści: Musil, Kraus, Hofmannsthal, Loos, Schonberg, Broch, ale także filozofowie: Mach i Wittgenstein. Świadomość delegitymizacji oraz wynikająca z niej odpowiedzialność teoretyczna i artystyczna znalazła w tym środowisku najbardziej radykalny wyraz. Dziś można już powiedzieć, że żałoba dobiegła końca. Nie ma potrzeby zakładać jej na nowo. Siłą Wittgensteina było to, że nie porzucił jej dla pozytywizmu rozwijanego w Kole Wiedeńskim, ale, badając gry językowe, zarysował perspektywę legitymizacji innej niż legitymizacja przez skuteczność. Właśnie ona wyróżnia świat ponowoczesny. Większość ludzi utraciła już nawet tęsknotę za utraconą opowieścią. Nie wynika stąd wcale, że są skazani na barbarzyństwo. Chroni ich świadomość, że legitymizacji dostarczyć może tylko ich własna praktyka językowa i komunikacyjne oddziaływanie.

Z języka francuskiego przełożyła  
*Małgorzata Kowalska*

